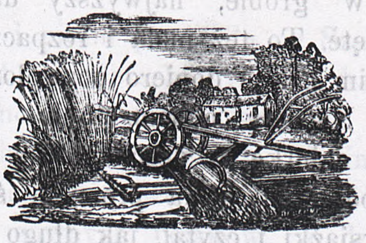
Tom IV. 11. Września 1871. Nr. 8.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Karol Szajnocha.

Przed kilkoma laty zmarł we Lwowie uczony pisarz historyi polskiego narodu pan Karol Szajnocha. Zacny to i pracowity był człowiek. Młody chłopczyna ukochał naszą Polskę gorąco, pisał piosnki polskie, rozprawiał z towarzyszami szkolnymi dużo o tej nieszczęśliwej Ojczyźnie, za co też go do więzienia na lat kilka zamknięto. Smutne to wtenczas były czasy u nas — nikt nie śmiał się do tego otwarcie przyznać że jest polakiem; — kto słowo gorętsze powiedział, to go zaraz zamykano do więzienia i sądzono. Dziś, Bogu dzięki, przynajmniej nam polakom pod rządem cesarza austryackiego lepiej się dzieje. Dziś każdemu wolno do tego się przyznać, na co go Bóg stworzył, wolno każdemu mówić i pracować przy tem na lepszą dolę naszej biednej Polski. Otóż młodego jeszcze Szajnochę, bo miał lat ledwie kilkanaście, zamknęli ówcześni Niemcy na kilka lat do więzienia, zato, że śmiał Polskę kochać i dla niej chciał pracować. A więzienie to strasznem było. Zamknięto chłopca słabego zdrowia w zimnej, wilgotnej izbie w której na domiar wszystkiego okno deskami było zabite. Straszna to rzecz parę lat w takiem więzieniu przemieszkać! Tu kajdany żelazne nie dadzą ci chodzić po izbie, i wciąż cię

gniętą, przytem strawa licha, rozmówić się z kim nie ma, do tego ciemno jak w grobie, najwyższy dar boski, światło dzienne jest ci odjęte. To też nuda i rozpacz chwyta biednego więźnia. Po niejakim czasie dopiero pozwolono Szajnosze książek do czytania. Niestety, ciemno było, bo okno deskami zabite, tylko przez dziurkę w desce trochę światła dziennego wpadało. Otóż pod tych kilka promieni światła podstawiał Szajnocha swoje książki i czytał, jak długo tylko można było. Takie czytanie ogromnie wzrok mu natężało, to też skoro wyszedł z więzienia, począł na oczy zapadać. Poczciwi ludzie zajęli się losem biednego więźnia, i wyrobili mu miejsce przy zbiorze książek, lub jak to nazywają, bibljotece Osolińskich we Lwowie. Miał więc byt jako tako zapewniony, i szczerze wziął się do pracy, a pracował nad poznaniem i pisaniem historyi narodu polskiego. Wnet też zaczął drukować ciekawe i uczone książki, które naród nasz z wielkiem przyjmował uwielbieniem. Po całych dniach grzebał w starych drukach i pismach i odgrzebywał w nich naszą przeszłość, poznawał i opisywał dzieje i czyny dawnych świetnych czasów naszej Ojczyzny. Przytem wiele czasu zabierało mu zajęcie jego w bibliotece, a później wydawanie pisma pod nazwiskiem „Dziennik literacki", które on pierwszy założył i jakiś czas sam wydawał. Takie zajęcia i wielka praca niszczyły więzieniem wycieńczone siły zacnego pracownika, szczególnie wzrok jego znacznie podupadał. Jedna z książek jego, ostatnia którą sam jeszcze w druku poprawiał, ma na sobie ślady mocno już osłabionego wzroku. Jest ona wielkiemi wydrukowana literami, bo pisarz chciał ją jeszcze własnemi oczyma czytać i poprawiać. Później ociemniał Szajnocha zupełnie. Mimo ociemnienia nie zaprzestał pracy. Płacił ludziom by mu w głos czytali, i pisał za pomocą przyrządu. Niestety niedługo tego było. Siły jego zaczęły upadać, popadł w długą i ciężką słabość, i zakończył życie pełne trudu i poświęcenia dla Ojczyzny. Jedną tylko miał pociechę i ulgę: oto żona poczciwa i zacna osładzała mu anielskiem poświęceniem ostatnie lata życia.

Naród polski godnie ocenił pracę Szajnochy. Po śmierci jego utworzono na pamiątkę jego fundusz imienia Szajnochy

ku wspieraniu młodych pracowników w pracy dla dobra Ojczyzny.

Wiele książek i pieśni pozostało po Szajnosze. W jednem dziele swem co aż z czterech grubych książek się składa, opowiada nam Szajnocha historyę ukochanej królowej Jadwigi i jej małżonka Władysława Jagiełły. W innej książce pisze o królu Janie Sobieskim, znowu w innych różne opisuje dzieje chwalebne i wojny dawnych polaków. Z dzieła jego pod napisem „Szkice historyczne“ podajemy wam poniżej w skróceniu ciekawą opowieść o krzyżackich brodach.

Brody krzyżackie.

Kto są krzyżacy, o tem wiecie już prawie wszyscy, bo w Dzwonku nieraz o tem pisaliśmy. Byli to zakonnicy, ale nie jak inni, którzy dla dobra ludzkości pracują, lecz po prostu żyli z podbijania narodów i łupieztwa. Osiedli nad brzegami morza baltyckiego, pobili naród tam zamieszkały, pobudowali mocne zamki, i szerzyli w około mord i pożogi. Polacy krwawe z nimi wojny prowadzić musieli, aż nareszcie król Władysław Jagiełło pobił ich pod Grunwaldem, i spokój z nimi utrwalił. Otóż opowiada pan Szajnocha w swej książce następującą opowieść, którą w starych pismach wyczytał:

W roku pańskim 1512 panował w Krakowie na zamku ruch niezwykły. Było to w dzień przed koronacyą małżonki króla Zygmunta starego. Jedni opinają ściany kościoła drogiemi oponami na jutrzejszą uroczystość, drudzy wynoszą ze skarbcu kościelnego drogie naczynia srebrne i złote, i stroją niemi ołtarze, inni wreszcie czyszczą i odświeżają kosztowniejszą jeszcze ozdobę tego miejsca świętego, zawieszone u grobowca św. Stanisława wota pobożne, chorągwie nieprzyjacielskie w bitwach zdobyte, i do kościoła ofiarowane, i mnogie inne pamiątki.

Tylko dwie obecne osoby stoją bezczynnie. Jedna w bogatym węgierskim stroju, druga w białym krzyżackim płaszczu. Są to dworzanie książąt sąsiednich, którzy na tę uroczystość koronacyjną przybyli. Jeden z nich dworzanin Naderspana, wojewody węgierskiego, drugi Fryderyka, margrabi na Brandenburgu. Obydwaj skoro do Krakowa przybyli, pragnęli jak

najprędzej obaczyć słynne wówczas na całą północ miejsce cudowne. Zaraz więc po przybyciu do kościoła do zamku się udali, i niepostrzeżeni tam weszli. Osobliwie krzyżak, dworzanin z Brandenburgu, niezmiernie był ciekawym obaczyć przybytek, w którym tyle chorągwi zdobytych pod Grunwaldem nad grobem św. Stanisława się znajdywało, i naocznie się przekonać o mnogich groźnych dziwach, jakie w Niemczech słyszał o tym grobowcu. Węgier klęknął pobożnie u wnijścia i nabożnie się modlił, a krzyżak tymczasem ani umaczał ręki w kropielnicy, nie przeżegnał się nawet u wstępu, lecz z nader światową skwapliwością zdążał naprzód, i szukał oczyma pomnika męczeńskiego. Nakoniec stanął przed nim. Dziwny był jego pierwszy rzut oka na sam grobowiec. Widno było, że się krzyżak oburzył i przestraszył. Zmarszczył brwi, owinął się cieśniej w swój biały płaszcz z czarnym krzyżem, i mimowoli sięgnął ręką za długą, rudą brodę — ową brodę która tak istotnę cechę krzyżaka stanowiła, że ich wszystkich zwano u nas „brodaczami z czarnym krzyżem.“ Pomyśli kto że na widok zdobytych na krzyżakach w bitwach pod Grunwaldem i Tannenbergiem chorągwi takim wzrokiem gniewnym spoglądał krzyżak. Bynajmniej. W tych czasach żaden już krzyżak nie czuł upadku i poniżenia swego zakonu i nie marzył o wielkości i sławie. Każdy z nich marzył teraz tylko o tem, jakby to w ciągu lat kilku zebrać jak najwięcej grosza, potem zrzucić płaszcz zakonny, ożenić się z dorodną dziewuchą i przy kuflu piwa i kostkach do gry pędzić życie spokojne. Ludziom, którzy tak myślą, najbardziej chodzi o całość własnej osoby, o całość swojej skóry. To też tak samo i z krzyżakiem naszym się działo. Aż tu patrzy, a przed nim, przed jego żywemi oczyma wiszą obok krzyżackich chorągwi pooddzierane krzyżakom pod Grunwaldem, pooddzierane wielkiemu Mistrzowi i innym pobitym krzyżakom, pooddzierane ze skórą czarne, rude i jasnowłose brody. Co dotąd z domu tylko z opowiadań znał, i z niepewnej wieści, to ujrzał teraz w niewątpliwej namacalnej rzeczywistości. I ujrzał się nagle w stolicy narodu, który swoim nieprzyjaciołom brodę ze skórą odziera i w kościele jako pobożne zawiesza wotum. Miłe odkrycie, zjechawszy

na wesele! Nuż który z tych dzikoludów poczuje w sobie ducha podobnej pobożności! Potrzeba tylko zwykłej zwady weselnej, aby... Strach zdjął krzyżaka. Odwrócił się ze zgrozą od okropnego widoku. Dreszcz go zimny chwycił, — wyszedł z kościoła i dopiero na dworze, pod bożem niebem wolniej odetchnął.

Jak nasz krzyżak w tej chwili, tak wielu krzyżaków przed nim, tak wielu gościną w Krakowie bawiących Niemców, zwłaszcza Prusaków, opuszczało co roku z oburzeniem kościół na zamku. Domowe podanie o brodach w Krakowie ciągnęło ich za przybyciem tamże ciekawie do kościoła, a doznany w kościele widok, opisywany za powrotem z przestrachem rodzinie i przyjaciołom w domu, dodawał coraz więcej wiarogodności podaniu. Powszechnie więc wszyscy za granicami Polski w to wierzyli a nawet uczeni w książkach swych o tem pisali, i wiarę temu dawali. Lecz wróćmy do naszego krzyżaka.

Skoro wybiegł z kościoła, zapragnął on koniecznie żywej duszy, przy której mógłby utulić swą niespokojność i pozbyć się przelęknienia. Zlitowanie niebios sprowadziło go wkrótce z rodakiem i znajomym. Był to Ludwik Decjusz, sekretarz króla Zygmunta, jeden z owych osiadłych niegdyś w Polsce cudzoziemców, którzy doznane w nowej swej ojczyźnie łaski, szczerą miłością ku narodowi, a znaleziony tu chleb, nie rzadko przyniesionem z sobą światłem odwdzięczali. Decjusz pokochał nową swą Ojczyznę Polskę, i zawsze miał w ustach słowa pochwały dla przybranych ziomków, zaś z drugiej strony karcił i ganił, skoro przypadkiem usłyszał oszczerstwo obcych. Znał go nasz krzyżak z tego względu i przeto nie śmiał od razu wystąpić z wybuchem swego gniewu. Skoro się spotkali, zawiązała się między nimi dłuższa rozmowa, — a krzyżak nasz począł przed Decjuszem chwalić obłudnie obyczaje narodu, bogactwo panów i mieszczan, gościnność wszystkich.

— Tylko jedno, — dodał, i spojrzał z ukosa na towarzysza, — obraża tu oko przybylca i szkodzi samym Polakom. Szkodzi, bo rozjątrza cudzoziemców, zkąd dla Polski wielkie z czasem wyniknąć może niebezpieczeństwo.

— Nie rozumiem, odrzekł Decjusz, o czem to myślisz?

— A o brodach naszych w kościele.

— O jakich brodach?

— Toć o brodach wielkiego mistrza i innych krzyżaków, co wiszą u grobowca św. Stanisława.

Decjusz począł się śmiać na całe gardło. Krzyżak spojrzał na niego jadowitem spojrzeniem i rzekł po chwili:

— Nie myślę, abyś szydził z krwi twoich ziomków...

Decjusz wciąż jeszcze śmiał się.

Krzyżak zdawał się być nieco zmieszanym tą wesołością i dodał:

— Może zechcesz wmówić we mnie, że to nie brody. I ja nie byłem tego pewny przed pół godziną. Lecz teraz naocznie się przekonałem. Cóż to innego być może, jeśli nie brody?

— Co? powtórzył Decjusz i ocierał sobie oczy, zaszłe łzami od śmiechu. — Co? to buńczuki tatarskie. B u ń c z u k i t a t a r s k i e i zwyczajne u tatarskich naczelników o z d o b y r z ę d ó w k o ń s k i c h, złożone z włosieni końskich a przyczepiane koniom książąt tatarskich wzdłuż szyi aż do siodła, co polacy po każdem zwycięztwie nad pogaństwem wraz z zdobytemi chorągwiami Bogu i św. Stanisławowi patronowi królestwa, w Krakowie i w Wilnie w ofierze składać zwykli.

Krzyżak spojrzał niedowierzająco na przyjaciela. Ten zaś wstrzymał śmiech swój i prawił dalej: Mogę cię o tem zapewnić. Toć w moich własnych oczach niejeden taki buńczuk, nie jedną taką różnowłosą taśmę u grobu św. Stanisława zawieszono. Niema jeszcze lat sześciu jak ich co niemiara pod Kleckiem na Tatarzynie zdobyto. A i teraz jeśli da Bóg stwierdzą się świeżo nadeszłe wieści o walnem nad Tatarami odniesionem zwycięztwie pod Wiśniowcem, to przybędzie tryumfalnych ozdób świątyniom.

Więc nie frasuj się miły bracie, i płochem, ba śmiesznem podejrzeniem nie krzywdź uczciwego narodu... Ale widzisz ondzie owego dziewięćdziesiąt letniego staruszka? To pan Betman, żupnik krakowski, także niemieckiego rodu. Pójdź, on ci prawdę słów moich potwierdzi.

Rozmówili się z staruszkiem a przekonany i zawstydzony krzyżak uznał słuszność i odtąd nie wierzył w okrócieństwo polaków i owe brody krzyżackie.

Kazimierz Wielki.

Przez trzy wieki z męstwa znany,
W męztwie Polak miał swe cnoty,
Na koniu, burką odziany,
Znosił głód i przykre słoty,
Ugorem stały obszary,
On bił Niemce i Tatary.

Było to widzenie nowe,
Gdy król zwołał do Wiślicy,
Polaków plemię Marsowe:
Oni w zbrojach i przyłbicy,
Sądząc, że wojować mieli,
Licznemi hufcy stanęli.

Kazimierz rzekł im; „Nie boju
„Dziś od was żądam Polacy,
„Czas byście żyli w pokoju,
„I rycerze i wieśniacy;
„Niech kraje bronią zajęte.
„Uszczęśliwią prawa święte.“ —

To mówiąc, spisane księgi
Z ręku Mielsztyna odbiera,
Pieczęć wisiała u wstęgi:
„Ten zakon, rzecze, zawiera
„Przyszłego szczęścia zarody,
„Waszą całość i swobody.

„Nie dość obce ludy gromić,
„Czas jest szczęśliwym być w domu,
„Zuchwałą przemoc poskromić,
„By nie szkodziła nikomu,
„Gdzie sądu zwierzchność surowa,
„Nie zapłacze nędzna wdowa.“ —

Jak w dzień majowéj pogody,
Gdy deszcz ciepły przejmie role,
Budząc uśpione zarody,
Żyzne zazieleni pole,
Tak rządem co mądrość dała,
Zakwitnęła Polska cała.

Przychodzień tłumem się zbiera,
Na odgłos lubéj swobody,
Już pustynie pług rozdziera,
Wspaniałe wznoszą się grody,
Szereg twierdz, co granic strzeże,
Obronne baszty i wieże.

Nieraz Król po włościach chodził,
I nieraz z kmieciem rozmawiał,
Wspierał w pracach, spory godził,
Nagradzał, w błędach poprawiał;
Ceny pochwały nie znano,
Gdy go Królem chłopków zwano.

Już pod berło Kazimierza,
Cisną się blizkie narody,
Zakres się państwa rozszerza,
Ci co piją Sanu wody,
Wołyń na ów czas bezdrożny,
I Lwów i Halicz przemożny.

Szczęśliw wraca do stolicy,
A lud go wita wesoło,
Radne pany, wojownicy,
Otaczają go w około.
Niosły przodem hufce mnogie,
Korony i skarby drogie

Tam wnuczkę cudnéj urody,
Z Cesarzem śluby kojarzy,
Wzywa na weselne gody,
Czterech potężnych mocarzy:
Królów, książąt, z Niemiec całych,
Mieści po gmachach wspaniałych.

Widziano przepych nieznany
W ucztach, turniejach, gonitwach,
Od piękności dank przyznany,
Zwycięzcy w szczęśliwych bitwach,
Kto na ostrze dzielnie godził,
Wśród oklasku z szranków schodził.

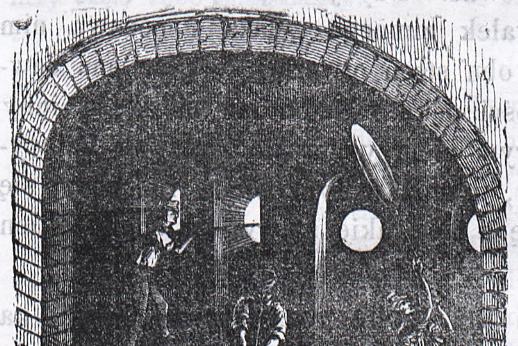
Monarchów poczet wesoły
Prosi do siebie Wierzynek,

Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały.
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Kazimierz w wieku sędziwym
Doznał prac tylu nagrody,
Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyzne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdatni:
Takim był z Piastów ostatni.

Szkło

Nie ma dziś chaty tak ubogiej, w którejby jakabądź rzecz ze szkła się nie znajdywała. To szyby u okien, to flaszka jakaś lub szklanka, wszędzie się znajduje, przeto szkło każdemu człowiekowi dobrze jest znane. Ale nie jeden ciekawie patrzy na szkło, i niewie skąd ono się wzięło? czy go tak jak żelazo lub inny kruszec z łona ziemi dobyli, czy też go jakim sztucznym sposobem zrobili. Jużtam mało kto znajdzie się, któryby nie wiedział, że szkło ludzie sztucznie wyrabiają, ale jak i z czego, to nie wszystkim dobrze wiadome. Otóż dziś pogadamy o tem, bo rzecz to zawsze ciekawa i pouczająca.



„Wydmuchiwanie szkła na szyby.“

Robią szkło z piasku [czyli z krzemionki], z popiołu, w którym jest zawsze potaż, i z wapna; dodają do tego trochę saletry i arszeniku, i jeszcze innych rzeczy, a to wedle tego jakie ma być szkło, czy lepsze, czy

gorsze. Z takich to pojedynczych i znanych rzeczy robi się szkło. Rozumie się, że te rzeczy muszą być czyste, jeżeli się i szkło chce mieć piękne a czyste.

Owóż bierze się tych wszystkich rzeczy, w odpowiedniej ilości sypie do donicy która ma kształt wielkiego kotła, miesza razem, i rozpala pod tą donicą bardzo silny ogień, którym się donicę przez całe dwie doby rozpala. Cała ta mieszanina poczyna się topić w tak wielkiem gorącu, i zamienia się w masę płynną. A skoro się wszystko należycie roztopi, wtedy przystępuje robotnik, bierze długą piszczałkę, czyli rurkę, macza ją jednym końcem w roztopionej masie, przezco trochę tej masy od ognia czerwonej na koniec piszczałki nabiera. Drugi koniec tej piszczałki bierze do ust i dmucha powoli i tak długo dopóki mu się długa, ogromna bania nie zrobi. Zupełnie podobnie się to dzieje, jak te bańki rozpuszczonego z mydła, co to je dzieci przez słomkę wydmuchują. Musi przytem robotnik bardzo zręcznie dmuchać i piszczałkę obracać, aby szkło w każdem miejscu było równe. Gdy już sporą banię wydmuchał, wtedy bierze, kawałek zimnego żelaza i posuwa nim z góry na dół po bani z obu stron otwartej, tak że ona równiuteńko w całej wysokości pęka. Natenczas bierze ją inny i kładzie do pieca w którym nieprzymierzając tak jak na wypieczenie chleba napalono, i otóż w tym piecu rozchodzi się bania na równo i robią się z niej takie szyby, jakich do okien używamy.

Wystudzone i zimne już szyby rozsełają z fabryk na wszystkie miejsca dla użytku ludzi. Szklarz przykrawuje te szyby dyamentem, który jest daleko twardszy od szkła, i dla tego szkło kraje. Dobry to i pożyteczny wynalazek te szyby; jakoś człowiekowi w izbie jaśniej i weselej, a wreszcie i niewiele to kosztuje. Dawniej ludzie, gdy jeszcze szyb szklannych robić nie umieli, a nawet długo jeszcze potem, gdy szkło było bardzo drogiem, to pęcherze albo skóry cienkie na oknach umieszczali, aby się od wiatru i zimna chronić, a przecie jakie takie światło mieć w izbie. Wielkie to więc dla ludzi dobrodziejstwo, ale nie tylko szyby, lecz i inne przedmioty ze szkła

flaszki, naczynia, okulary itp. Jak się takie rzeczy wyrabają a oraz i o samym wynalazku szkła opowiemy w przyszłym numerze.

Rozmaitości.

— Pożar ogromny zniszczył dnia 7. b. m. wieś Buców pod Medyką. W niespełna dwie godziny zgorzało do szczętu 216 budynków włościańskich, w tej liczbie 62 domów mieszkalnych. Jak wszędzie w Galicyi tak i tu w Bucowie nie było żadnego ratunku. Nadbiegło wprawdzie ze 100 chłopów z Medyki i z Pozdziarza, ale nie było narzędzi do gaszenia ognia. Buców liczy około 1000 mieszkańców. Nazajutrz po pożarze, gdy dwór oddawszy wszystko co miał namłócone a niestety było tego niewiele, wysłał na wieś ludzi celem uzbierania trochę chleba dla pogorzelców, osada licząca jeszcze 120 ocalonych domów złożyła się na trzy bochenki chleba! Na 62 pożarem dotkniętych gospodarzy tylko 5 zabezpieczyło swe mienie w towarzystwie assekuracyjnem.

Więc aż trzy nauki mamy z tego pożaru: nie ociągać się, ale spieszny dawać ratunek bo od sąsiada chaty i twoja własna może zgoreć, i cała wieś spłonąć. Przytem koniecznie jest, aby przynajmniej bogatsze i ludniejsze wioski miały sikawki i inne narzędzia do gaszenia ognia. Powtóre miej litość nad bliźnim w nieszczęściu, pomagaj mu i ratuj go. Włościanom z Bucowa niech na wieczną hańbę i zakałę będzie ta ich nieuczynność i straszna nieludzkość. A w końcu ubezpieczajcie domy i dobytek w towarzystwie ogniowem, o którego korzyściach już tyle razy i obszernie pisaliśmy.

— *Tygrys.* W okolicach miasta Moskwy znajdywano w ostatnim czasie często świeże pokrwawione zwłoki rónych osób. Z początku mniemano, że zbóje jacy ludzi po drogach mordują, lecz wkrótce okazała się prawdziwa przyczyna, a tą był tygrys. Tygrys w okolicy Moskwy, powie kto, to niepodobieństwo, boć tam przecie tygrysów nie ma, wszak one tylko w gorących krajach się znachodzą. Lecz tak było rzeczywiście. Niejaka pani Hejdenreich miała wielki zbiór dzikich zwierząt i te wiozła w klatkach żelaznych do Moskwy, aby je tam za pieniądze pokazywać. Otóż w drodze tygrys umknął z klatki, a właścicielka jego, z obawy wielkiej kary za nieostrożność, zataiła ten wypadek. Tacy to już ludzie są na tym świecie, — co tam kogo obchodzi cudze nieszczęście, byle człowiek sam tylko ze zdrową skórą uszedł. Tak też i pani ta nie troszczyła się o to, że tygrys wiele może ludzi pokaleczyć i pozabijać, ona tylko o sie-

bie dbała. Zrobiono obławę na tego tygrysa, a szczególniej jeden śmiały mieszkaniec Moskwy przez kilka dni za nim śledził, aż go w końcu wytropił i ubił. Poszczęścił Bóg temu co z narażeniem własnego życia dla obrony innych się poświęcił.

— *Skąpiec* uzbierał dużo złota i srebra i przechowywał te skarby w piwnicy. Była ona tak tajemnie ukrytą, iż nikt o niej nie wiedział, ale skąpiec nieustannie się martwił i dręczył, że jeszcze schowek na skarby nie dość skryty i bezpieczny przed złodziejami i rozkazał ślusarzowi zrobić drzwi takie, iżby za otwarciem i wejściem do piwnicy same spadały i nie dawały się otworzyć.

Ślusarz ostrzegał go, kiedy robił owe drzwi z sztuczną sprężyną zamykającą, że może sam łatwo popaść w nieszczęście, jeśli zapomni uwiązać sprężynę. Młynarz jednakże niedał się przestraszyć, a gdy nareszcie piwnica owemi drzwiami została zamkniętą, cieszył się jak gdyby mu druga połowa skarbów przybyła.

Codziennie potem zaglądał do piwnicy — zapełniały się czem raz więcej skrzynie a sknera z uwielbieniem wpatrywał się w błyszczące skarby.

W kilka lat potem dnia jednego zarobił więcej złota niż zwykle. Biegnie więc uradowany czemprędzej do piwnicy aby go dorzucić do skrzyni. Zdyszany otwiera szybko piwnicę — zapomniał przywiązać sprężynę — wchodzi — zbliża się do skrzyni — a drzwi tymczasem: trzas! zamknęły się — i nie ma ratunku. Woła, stuka, krzyczy, biega nadaremnie — nikt go nie słyszy — nikt nie idzie w pomoc. Zmęczony wreszcie kilkogodzinnem szamotaniem i krzykiem — usiada na skrzyni i zasypia. Marzy we śnie o zaklętych skarbach — o złotych pałacach i piwnicy swojej, słyszy jak złodzieje dobijają się do jego kryjówki — zdaje mu się że już odbili zamek — zrywa się nad rankiem na równe nogi — budzi się — niestety nic nie słychać cisza jak w grobie. Więc ponawia błagania, krzyki i hałas ale znów nadaremnie. Tak mija kilka dni — głos jego osłabł, rozpacz go ogarnęła i z głodu rwie zębami żelazem kute skrzynie.

Tymczasem w mieście rozeszła się wieść, że kupiec bogaty zginął. Żona chodzi zrospaczona i wysyła gońców na wszystkie strony; przeszukują wszystkie kąty — ale również napróżno.

Dopiero w tydzień dowiedział się ów ślusarz, który sporządził sprężynę, o zniknięciu kupca. Biegnie więc do żony — wszyscy udają się do ukrytej piwnicy — odbijają drzwi — znaleźli — trupa.

— *Jonek Łopucha, krakowiak.* Za czasów króla Kazimierza Jagiellończyka, rządca w majętności szlacheckiej niedaleko Krakowa, był dla włościan zbyt przykry, i w wielu razach popełniał względem nich niesprawiedliwość. Gdy z przypadku wszczął się w tej wiosce pożar, już się i jego mieszkanie palić zaczęło, lecz żaden z kmiotków na ratunek tu nie pospieszył: sprzęty więc, oraz inne ruchomości i zasoby w tym domu miały uledz zupełnemu zni-

szczeniu, nawet życie znajdujących się w nim osób było na niebezpieczeństwo narażone. W tak straszliwem nieszczęściu staje pośrodku współwłościan krakowiaków szlachetniejszy nad wszystkich Jonek Łopucha, i mówi do nich: Bracia! mieliżbyśmy się mścić za krzywdy nasze. O! nie, spieszmy raczej z pomocą dla ciemiężcy naszego: niech pozna, żeśmy poczciwi krakowiacy!“ — I wnet poszli za przewodnictwem Jonka wszyscy niemal wieśniacy; naśladując też jego przykład rzucali się między ogarniające budynek płomienie, wynosili na barkach swoich tracące przytomność dzieci rządcy, wyciągali z izb kufry z rzeczami, pościele, i z narażeniem osobistem przerwali dalsze szerzenie się ognia. — Rządca poczuwając się do obowiązku wynagrodzenia tak wielkiej przysługi dawał Jonkowi kieskę z pieniądzmi; ten zaś odrzekł z powagą: „schowajcie starosto wasze pieniądze! w tej przygodzie poznaliście co to bieda; pamiętajcież, abyście się nad dotkliwem drugich położeniem litowali, i bądźcie na potem dla nas łaskawszym rządcą. U krakowiaka wskóracie więcej dobrem słowem, niż surowością.“ — Istotnie też od tego czasu zawiadowca pańskiego majątku był dla kmiotków przychylniejszym, i powodował się w swojem względem nich zachowaniu pobudkami słuszności i ludzkości.

— *Chłop i wróżka.* Chłop kazał sobie wróżyć babie. Baba rada, zaraz do ręki i plecie jak na kołowrotku: że żniwo będzie miał obfite, że zostanie bogatym, że mu pan Bóg da syna, który zostanie wielkim panem i Bóg wie co. Gdy wróżyć przestała, żąda baba zapłaty. A chłop w śmiech:

— Toś ty mi doskonała wróżka, rzecze do baby, kiedy ty wiesz wszystko, co będzie kiedyś w przyszłości, co tylko panu Bogu wiadomo; znasz przytem wszystko, co jest i co było dawniej, a tego nie wiesz, że nie mam ani grosza w kieszeni. Oszust z ciebie, za drzwi, włóczęgo, wykpigroszu!

I temi słowy wypędził babę za drzwi. Oby tak każdy robił, a nie wierzył wróżkom!

— *Śmierć przez pszczoły.* W Standsaugen pewien starzec 84 letni poniósł śmierć przez pszczoły. Do godziny 10 pracował w ogrodzie, kiedy nagle rój pszczół go napadł, z 4 ulów nie daleko stojących przyleciały wkrótce wszystkie pszczoły aż człowiek na twarzy, łysinie, rękach i szyi gęsto pokryty był pszczolami. Sąsiedzi nadbiegli z zakrytemi rękami i twarzami i zganiali pszczoły gromadami podczas kiedy ciągle przylatywały nowe roje. Oblano potem nieszczęśliwego wodą, aż na koniec po wielkich trudach zdołano go wydrzeć wściekłym owadom. Starzec był zakrwawiony strasznie, i następnego dnia umarł. Ciało było zczerniałe i spuchłe.

Do wieśniaków.

Święty Idzi przywiódł Wrzesień,
Święty Michał już za pasem.
Nadeszła też dżdżysta jesień,
Pożegnaj się z pięknym czasem.

Ziemniak tylko i kapusty
Zielonością zdobią pole,
A gospodarz orze rolę
I rozwozi nawóz tłusty.

Dziś wszystkiego jest dostatek,
Aż z radości serca rosną,
Lecz w użyciu trzymaj statek
By nie brakło chleba z wiosną.

Zagadka.

Jestem w polu i ogrodzie,
I służę wam ku wygodzie,
Bo mię często teraz jecie;

Gdy mi głoskę przyczepicie,
Będę zwierzem, wodę lubię,
Lecz tu jestem już w zagubie.

Rozwiązanie zagadki w numerze 7mym Dzwonka.

k kruk — d druk — b bruk — m mruk.

Dodatek polityczny.

Austrya. Jak już o tem pisaliśmy, rozwiązał cesarz wszystkie sejmy z wyjątkiem naszego w Galicyi, i zarządził

nowe wybory posłów. Stało to się dlatego, aby przez nowych posłów już raz ugodę między ludami do skutku doprowadzić. Wybory wypadły po myśli rządu przynajmniej o tyle, że większa część wybranych posłów jest ze ugodą, co zapewnia ministerstwu możność przeprowadzenia zamierzonych zmian, które mają zmienić wewnętrzne stosunki całego państwa, i przeprowadzić zupełnie dzieło ugody między ludami Austryi.

Wybory te były z zawziętością prowadzone, szło tu o to która z dwóch stron zwycięży, to jużci jakiego ducha posłów się wybierze, tak też ci potem radzić będą. A dwie te strony są takie: z jednej strony Niemcy, którzyby chcieli tak jak dawniej, nad wszystkiemi ludźmi w Austryi panować, z drugiej strony wszystkie nieniemieckie ludy, które żądają równego prawa dla wszystkich. Niemcy chcieliby, żeby się te czasy wróciły, gdzie to wszystkie ludy w Austryi nato tylko płaciły podatki, aby się Niemcom dobrze działo. Wszyscyśmy równo płacili, a z tych podatków tylko Niemcom dobrze się działo; im zakładano nowe drogi, im urządzono koryta rzek, ich miasta i wsie się podniosły przez zakładanie szkół, przez oświatę za nasze pieniądze. Wszystkie ludy w Austryi zarówno musiały stawiać żołnierze, ale ten żołnierz tylko dla niemców i dla ich sprawy się bił, a nie za swoich, nie za swoje prawa i swoją Ojczyznę. Myśleli sobie Niemcy w Austryi, że kosztem Czechów, Polaków, Rusinów i innych ludów dojdą do panowania nad wszystkiemi Niemcami co to poza Austryą są. Ale inaczej się stało. Oto tamci Niemcy zjednoczyli się pod rządem pruskim zeszłego roku, a teraz nasi Niemcy w Austryi, to już nie za cesarzem austryackim trzymają, jeno co prędzej by chcieli z tamtymi się połączyć, i nas w te niemieckie sprawki powciągać. Ale niełatwo im to pójdzie. Oto wybory wypadły nie po ich myśli i da się przewidzieć, że wszystkim ludom równe będzie prawo.

Bracia nasi, Polacy na Szlązku wielkie odnieśli zwycięztwo, to też i wielka u nich radość. Po raz pierwszy w Austryi po raz pierwszy od kilku wieków otrzymał Szlązk narodowych polskich reprezentantów to jest posłów. Przy poprzednich wyborach byli tam Polacy zawsze w mniejszości, teraz otrzymali

tam atoli więcej jak dwie trzecie głosów. Nie pomogły zabiegi Niemców, ludność polska wszędzie zwyciężyła.

Według więc obecnego składu sejmów po dokonanych wyborach, obliczają już dzienniki jaki będzie skład przyszłej rady państwa, która rozstrzygnie sprawę ugodową. Jeżeli Czesi i Morawiani wyszlą do rady państwa, wtedy ugoda jest zapewnioną. Jak w sejmie czeskim tak i morawskim ma partja narodowa większość nad niemiecką. Z tych dwóch krajów przybędzie do Wiednia około 60 posłów przeciwnych Niemcom, to jest ugodowych; ci w połączeniu z delegatami Galicyi i Tyrolu będą mieli większość już znaczną, a razem z innymi z drobnych krajów mogą łatwo otrzymać większość zupełną. Niemcy obliczają, że będą mieli do 60 głosów w radzie państwa, podczas gdy delegatów za ugodą będzie 130 do 140. Niemcy w tem złem dla nich położeniu myślą opuścić radę państwa, lecz nie pomoże im to wiele. Stoczą oni walkę, będzie gadania wiele, ale póżnego, bo Austrya w swym własnym interesie musi wymierzyć sprawiedliwość wszystkim ludom swej korony.

Francya. Uchwałą zgromadzenia narodowego, został pan Thiers prezydentem rzeczypospolitej francuzkiej. Pierwszą jego czynnością było, że wydał pismo, które ministrów odpowiedzialnymi czyni przed zgromadzeniem narodowem. Rząd francuzki zaproponował Prusakom natychmiastowe zapłacenie całej kontrybucji wojennej, ale żeby zato cały kraj francuzki wojska niemieckie opuściły. Kilkunastu przewódzców ruchu komuny osadzono i wydano im wyroki 3. września. Dwóch, nazwiskiem Fevré i Lullier skazano na śmierć, dwóch na wywiezienie dożywotnie z kraju, a resztę na dłuższe lub krótsze więzienie. Równocześnie zapadł wyrok na kobiety, które podczas rozruchów w Paryżu domy chciały podpalać. Trzy z nich skazano na śmierć, inne na więzienie. Karabiny, zabrane przez Prusaków podczas wojny, odkupiła Francya, i ma ich być do 500.000 sztuk.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 5. Października 1871.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.